

To lubię!
Mariusz Kalandyk

Obrazki z wystawy albo świat na opak przedstawiany

Wystawa może być wirtualna. Wszak nic, co nie jest w chmurze, nie trwa dłużej niż... Może mieć ambicje i trąbione wszem i wobec zamiary. Na pewno jest u swych początków traktowana z zainteresowaniem, a nawet z respektem. Swego rodzaju podziwem też, ponieważ staje się elementem cyklu wystaw, które generalnie kończyły się, jeśli nie klęską, to blamażem i frustracją tzw. środowisk artystycznych, hue, hue, hue.

Obrazki z wystawy przypominają trochę oprawę muzyczną do czegoś, co – choć szumnie zapowiadane – raczej się nie ziści. Są więc swego rodzaju dęciem w puzon dla samego dęcia tudzież skupiania / rozpraszania uwagi w zależności od tego, w jakim momencie dęcie ma miejsce. Ważna jest przygrywka, coś na kształt kija wkładanego w mrowisko. Idzie o to, by wywołać poruszenie i jednych rozjuszyć a innych w tym samym czasie ukontentować. Wywołać zamieszanie w kurniku i pierzenie się tegoż. Pióra lecą, niczego nie widać, ale harmider w przysiółkach słyszać.

Najciekawsze są przynajmniej dwie rzeczy. Po pierwsze to, iż wystawę organizują i kierownikami tudzież kuratorami teje zostają czasami artyści dobrze rokujący, mający werbalne przygotowanie do tego, by projekta swe udokumentować, opisać, zareklamować i wpuścić w kanał... Komunikacyjny. Rozwalają na przykład część dawnej budowli i oznajmniają, że zbudują tu nowy przydupnik, ponieważ przestrzeń na gumnie się marnuje, a nowa galeryjka przysłuży się całości wystawy. Niektórzy idą dalej – nonszalancko rozwalają dużą część powierzchni wystawienniczej i budują według zupełnie odmiennego stylu, oznajmiając, że eklektyzm nikomu jeszcze nie zaszkodził, postmoderna wszak króluje, a oni sami – będąc przecież długo w Salonie Odrzuconych – są w prawie porządki swoje i style artystyczne w głównych nawach upowszechnić!

Gdy „akcja rozwija się w czasie”, nasi bombardierzy, tfu – kuratorzy, opadając z sił mentalnych, zaczynają wieszać na łapu capu na niedokończonych murarsko ścianach różne doraźnie zmalowane arcydziełka sztuki nieużytecznej mające dawać pogląd na całość – zamówione pono u ekspertów – kompozycji

wystawienniczej. A potem jest jak zwykle: czas na mecz minął, pieniądze za bilety pobrano, potrzebnych lub nie konfiskat dokonano. Z resztą niech się bujają następcy.

Po drugie – my sami jesteśmy materia łąrcyciekawą do obserwacji! Wybieramy przecież w dużej mierze nasze reprezentacje, by budowały tzw. łąad wystawienniczy, wierzymy w ciągłość zamierze łąn i zakładamy elementarny gust artystów, który spójność przedsięwzięcia będzie miał na względzie, zwłaszcza wtedy, gdy wprowadzanie technik awangardowych wydaje się potrzebne, a nawet niezbędne. Co mamy? Wojny nowoczesnych plemion, jak pisał profesor Michał Markowski. Nie tyle spór o rzeczywistość w epoce populizmu, ile eksplozję populizmu w walce o władzę, wpływy i o ecie pecie. Wychodzimy więc nieustająco na tym tak, jak amerykański indyk na Święto Dziękczynienia: z kuprem opieczonym dokładnie i spożywanym przez innych z tłuczonymi ziemniaczkami.

I jeszcze uwaga na marginesie – pierzenie się ptaków jest zdarzeniem cyklicznym, brakuje wtedy jaj, ponieważ sam fakt pierzenia się odbiera siły żywotne upierzonym organizmom. Nikt nie posądza ptaków o rozumność, no chyba że są krukami lub srokami. Ale już papug się nie szanuje. Skoro tak, obrazki z wystawy przypominają szalony lot trzmiela, co to zasuwa tak, że tylko Yuya Wang jest w stanie pokazać ów fenomen snadnie i porywająco. Sam trzmiel zapewne wykorbi gdzieś o wystającą gałązkę lub listek, albolii też zostanie połknięty przez ładaco ptaka, który rozumu nie potrzebuje, by się pożywić lecącym, jakby mu łeb urwało, organizmem.

A z nami – co? Głupota często się gwałtem odciska. Więc i my gwałtujemy ustami naszych znacznych a doświadczonych obserwatorów, by gwałt bez sensu całkiem już sił żywotnych oraz mentalnych nie pozbawił progenitury naszej w życie wstępującej dziarskim krokiem. Na początek w szkole szans swych szukającej. Czy słusznie? Wszak miejsce w ten sposób nazwane coraz częściej przypomina świat na opak opisany, w którym dorośli udają, że mają jakieś spójne cele dające młodym, pełnym otuchy obywatelom, szanse rozwojowe oraz – nie bójmy się tego słowa – odrobinę radości, tej iskry ze świata zmyślonych, jak cała szkoła, bogów.

Mariusz Kalandyk